



PREZENTACJE

Michał Bajsarowicz

1963 urodzony w Drawsku, 1986-1992 – studia w PWSSP w Poznaniu, od 1992 liczne realizacje scenografii teatralnych i architektury wnętrz w Polsce, Niemczech, Włoszech i Austrii

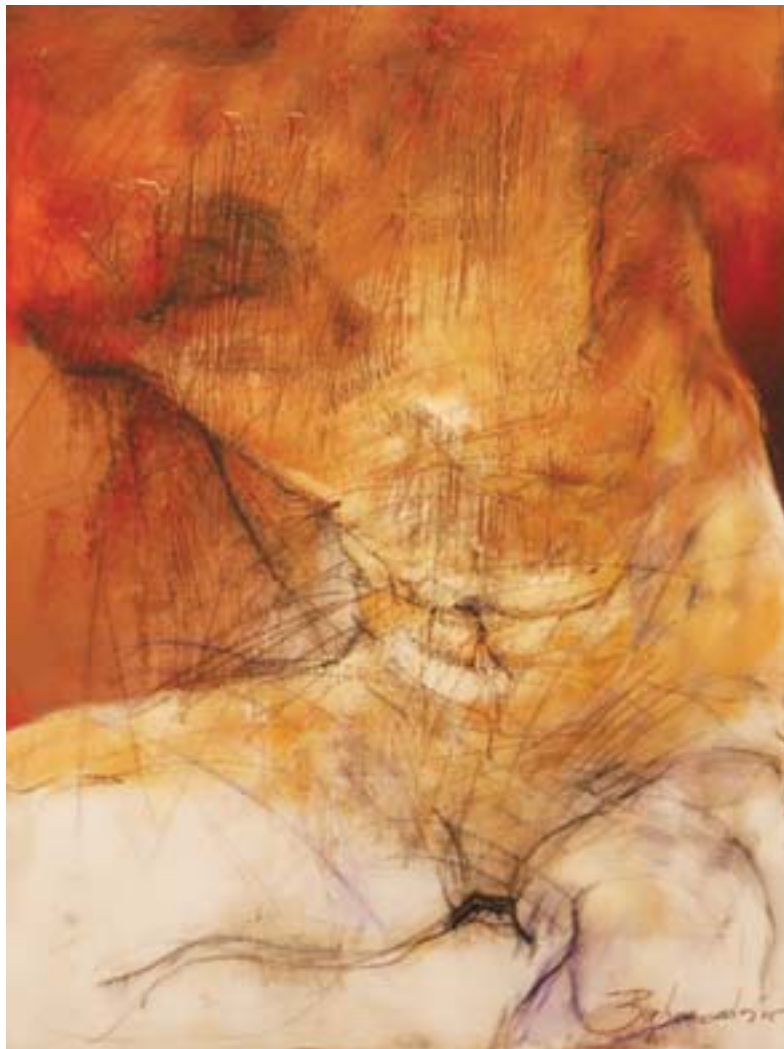
WYSTAWY: 1987 Herford/Niemcy, Galerie Fritzen, 1989 Cogeneliano/Włochy; Poznań, Galeria O.N., 1990 Gorzów Wlkp., Galeria Spichlerz, Lwów/Ukraina, 1991 Zielona Góra BWA-Galeria, 1992 Leoben/Austria, Galeire Payer; Gdańsk BWA-Galeria, 1993 Gorzów Wlkp., 1994 Zielona Góra, Galeria U Jadźki, 1995 Eibiswald/Austria, 1996 Kindberg/Austria, 1997 Gorzów Wlkp., Galeria Relax, 1998 Istanbul/Turcja; Triest/Włochy, 1999 Kostrzyn, 5. Międzynarodowy Plener Malarski, Galeria Dialog; Zielona Góra, Galeria Art.; Herford, Galerie Fritzen, 2000 Kostrzyn, 6. Międzynarodowy Plener Malarski, Galeria Dialog; Leoben/Austria, Międzynarodowe Dni Sztuki Nürnberg „Chronos ein Tag” Gorzów Wlkp. Muzeum Miejskie, 2001 Leoben/Austria Galerie Payer; Berlin/Niemcy Kunst und Literaturwerkstatt Hohenschönhausen; Oranienburg/Niemcy „Formwelten”; Erlangen/Niemcy „Nachtwachen” Herz Jesu – Kirche, 2002 Innsbruck/Austria Międzynarodowe Dni Sztuki, 2003 Ilmenau/Niemcy Kleine Galerie; Berlin/Niemcy Aspria; Gorzów Wlkp. Galerie BWA, 2005 Galerie Focus Warszawa; „Fachwerk” Bad Salzuflen; Alte Gärberei Schondorf „Old Factory Zielona Góra, BWA w Pile; Lamus Gorzów Wlkp.

1963 geboren in Drawsko/Polen, 1986-1992 Studium an der Kunstakademie Poznań, seit 1992 Gestaltung diverser Bühnenbilder und Theaterplastiken und ebenso Entwicklung und Ausführung verschiedener innenarchitektonischer Projekte in Polen, Deutschland, Italien und Österreich.

AUSSTELLUNGEN: 1987 Herford, Galerie Fritzen, 1989 Cogeneliano/Italien, Poznań/Polen, Galerie O.N., 1990 Gorzów Wlkp./Polen, Galerie Speicher; Lwow/Ukraine, 1991 Zielona Góra/Polen, BWA Galerie, 1992 Leoben/Österreich, Galerie Payer; Gdańsk/Polen, Bwa-Galerie, 1993 Gorzów Wlkp./Polen, 1994 Zielona Góra/Polen Galerie u Jadźki, 1995 Eibiswald/Österreich, 1996 Kindberg/Österreich, 1997 Gorzów Wlkp./Polen Galerie Relax, 1998 Istanbul/Türkei; Triest/Italien, 1999 Kostrzyn/Polen 5. Internationales Plenair für Malerei Galerie Dialog; Zielona Góra/Polen; Herford, Galerie Fritzen, 2000 Kostrzyn/Polen 6. Internationale Steirische Kunsttage; Nürnberg „Chronos ein Tag”; Gorzów Wlkp./Polen Stadtmuseum, 2001 Leoben/Österreich Galerie Payer; Berlin Kunst und Literaturwerkstatt Hohenschönhausen; Oranienburg „Formwelten”; Erlangen „Nachtwachen” Herz Jesu-Kirche, 2002 Innsbruck/Österreich Internationale Kunstmesse; Leoben/Österreich Internationale Steirische Kunsttage, 2003 Limenau Kleine Galerie; Berlin Aspria; Gorzów Wlkp./Polen Galerie BWA, 2005 Galerie Focus Warszawa; „Fachwerk” Bad Salzuflen; Alte Gärberei Schondorf „Old Factory Zielona Góra, BWA Piła; Lamus Gorzów Wlkp.



Akt, 120x100, akryl, plyta



Akt, 120x100, akryl, płyta



Akt, 120x90, akryl, płyta



Akt, 120x80, akryl, płyta



Akt, 120x40, akryl, płyta



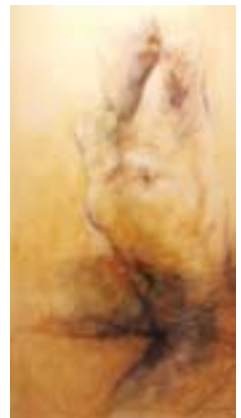
Akt, 120x100, akryl, plyta



Akt, 140x60, akryl, plyta



Akt, 90x40, akryl, plyta



Akt, 180x100, akryl, plyta



Akt, 150x130, akryl, płyta



Akt, 90x120, akryl, płyta

Miszka

Podjmując sympatyczną propozycję redakcji „Pro Libris” przedstawienia wybranej sylwetki Artysty z Gorzowa, nie przypuszczałam nawet, że zapędzę siebie w tak skomplikowaną matnię. Kogo przedstawić?, o kim napisać? „Po zasługach” (i jakich), po popularności (czyż mierzzonej), towarzyskim się udzielaniu...? A może o kimś niedocenionym, czekającym „norwidowskiego wnuka” i odkrywcy? W końcu, pod pretekstem nie zakłócania charakteru i stylu stałej rubryki, zadzwoniłam do redakcji z żądaniem szczegółowego sprecyzowania oczekiwań. Otrzymawszy je upewniłam się, że napisać muszę o Miszce, to jest Michale Bajsarowiczu¹.

Artysty nie trzeba przedstawiać, bo ma zasługi, popularność, sympatię nie tylko tzw. środowiska. A przy okazji podjęcia tego tematu mogę „upiec własną pieczeń” – pomyślałam – i wrócić do sytuacji sprzed lat (zdaje się w r. 1990?), gdy napisałam po raz pierwszy o nieznanym, bardzo w moim odczuciu utalentowanym studencie, który stał na rozdrożu twórczości i banału, prosząc go bezczelnie i wprost o porzucenie sprzedających się świetnie „marszczonek”.

Bajsarowicz potraktował to jako ostrzeżenie albo – w co bardziej wierzę – po prostu dojrzał i pozostał rasowym malarzem, który od czasu do czasu stały temat swojej twórczości, czyli figurę człowieka, ogląda i realizuje w innym tworzywie. To rodzaj „odpoczynku od malarstwa”, próba chwycenia dystansu; niezmienny pozostaje temat oraz stała cecha wybranego materiału i języka: klasyka, to jest ołówek, węgiel, miedziana blacha, brąz, drewno.

Żartobliwie, ale pewnie nie do końca, mówimy, że Michał potrafi wszystko; wiele

razy doświadczyliśmy, że momentalnie oswaja i czyni sobie posłusznym materiał, którego dotyka po raz pierwszy i robi to z wielką artystyczną odwagą i swobodą. Podkreślam słowo „artystyczną”, bo stosunek Michała Bajsarowicza do sztuki nie jest swobodny; zawsze był i jest pełen rewerencji (by nie użyć i nadużyć słowa „szacunek”).

Jak sam podkreśla, „obsesją” jego twórczości jest ludzkie ciało. Ten dominujący temat stanowi przedmiot nieustannych doświadczeń formalnych, podejmowanych bez podtekstów – co artysta podkreśla – egzystencjalnych, kulturowych czy społecznych². W rozmowie redakcyjnej³ wyraża to bez ogródek: *ja po prostu walnię jeden temat*.

Przyglądam się poczynaniom Michała od wielu lat z niegasnącym zainteresowaniem, podskórnie wyczuwając słabsze jego chwile, gdy ilość i łatwość pozyskania zamówień na obrazy najpierw działa energetyzująco, ale w istocie przytłacza i przybliża do komercji (stawiającej łapki na niejednego artystę) i z tego kibicowania wynikają następujące konstatacje :

1. ma głęboko w sobie zakodowaną *uczciwość malarza*, nie pozwalającą mu zanedbnie niebezpiecznie zbliżyć się do malowania schlebającego gustom,

2. jego koronnym językiem wypowiedzi jest rysunek.

Właśnie w cechach tego podstawowego i pierwszego w dziejach sztuki narzędzia, w sposobie rysowania, najpełniej wyraża się temperament tego artysty; jest to mieszanka stanowczości i niezdecydowania, młodzieńszkowatości i dojrzałości, a wszystko to z wyraźną dominantą łagodnej nieśmiałości.

1. Ur. w Drawsku Pomorskim w 1963 roku.

2. Zob. Pismo literacko-artystyczne „Lamus” nr 14, 2006 rok.

3. Tamże, s. 37.

Taka jest kreska rysunku Bajsarowicza. Czy taki jest Michał – tego nie powiem głośno. Pewne jest, że tkwi on „po uszy” w szponach rysunku: nie tylko maluje rysując, ale też miesza techniki i wprowadza rysunek *in extenso* do obrazu; proszę też zwrócić uwagę na rzeźby tego autora, na rysunkowy charakter ich obrysu oraz cechy krawędzi.

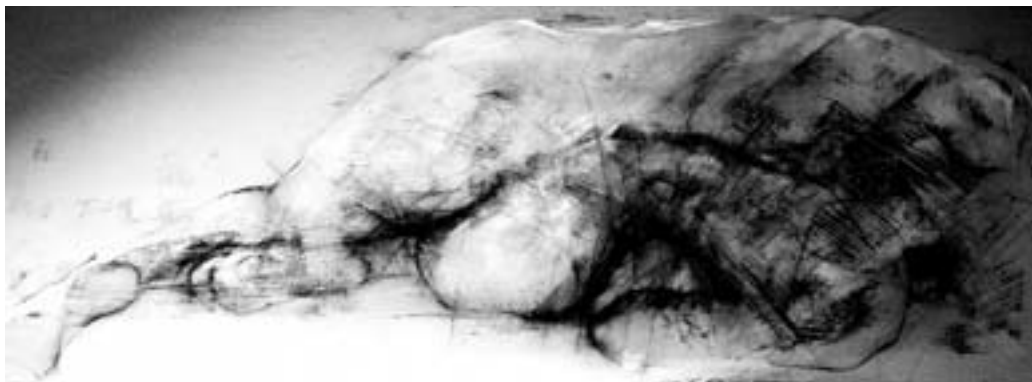
Wspaniałym doświadczeniem i dowodem na tezę, był cykl wykonanych przez Bajsarowicza rysunków na miedzianych blachach, gdzie spotkała się z jednej strony miękkość materii, wdzięcznie przyjmującej „ciosy” (miedź), z drugiej - brutalność i twardość ryłca, prowadzonego z siłą, rozmachem i pasją.

Cóż powiedzieć o artyście uznanym i utalentowanym, którego potencjał twórczy wskazuje, że prawdziwy sukces znajduje się

tuż-tuż, w zasięgu jego ręki, ale wciąż jest przed nim? Naturalnie życzyć sięgnięcia tego, o czym marzy, a co wyraził wprost w rozmowie: *Chciałbym potrafić ręką zrobić to, co mam w głowie od początku do końca, bez żadnych kompromisów, dodając zaraz a to bardzo trudne*⁴.

Swoje marzenie artysta wyraził prosto i – wydaje się – szczerze. Oznacza ono w gruncie rzeczy zmaganie się z własną słabością. Jest marzeniem wszystkich poszukiwaczy: podróżników, badaczy, odkrywców, naukowców, poetów, artystów. Wielu ma szansę, niewielu udaje się dojsć celu. Michał Bajsarowicz zdaje się zmierzać wprost do odkrycia tajemnicy tego, co tak wymyka się naszemu poznaniu. Muzy wciąż mu sprzyjają.

4. Ib., s.38.



Sztuka krytyczna wobec Kościoła wojującego

- Leszka Knaflewskiego przyczynek do tzw. polityki historycznej

*Gdzie ty, jako ksiądz powiódłbyś rodaków?
- W spokojną krainę, gdzie religia nie
powoduje drastycznych napięć.*

Leszek Knaflewski [w wywiadzie¹]

Wystawa *Killing me softly!* w Galerii „Nowy Wiek” w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, chociaż w prasie została profilaktycznie oswojona i zapowiedziana jako pozbawiona skandalicznych pierwiastków, w rzeczywistości może wywoływać żywe reakcje i namysł Kościoła. Mamy bowiem – dzięki inwencji Knaflewskiego i jego kuratora Leszka Kani – kolejny pretekst (po recenzji w „Exicie” 2006, nr 1) do rozróżnienia: hard-religii, która rodzi drastyczne napięcia, bo przynosi na świat – by odwołać się do Ewangelii – *miecz* [etc., jak w light-boxach Knaflewskiego], by zniszczyć dzieła *księcia tego świata* (*przeciwnika* Boga), oraz soft-religii, która nie wyklucza, że nawet szatan – wedle niektórych nowoczesnych teologów – zostanie w końcu zbawiony. W tym sensie można mówić o przejściowości hard i wyższości soft-religii, która jako eschatologiczny cel jest z ducha ekumeniczna, łagodząca napięcia, rozwiązująca konflikty, podejmująca nawet próby tłumaczenia Pisma Świętego na język hip-hopowców (jak ksiądz dr Andrzej Draguła – rzecznik zielonogórskiej Kurii obecny na wernisażu) i wyciągająca rękę – póki co – nawet do *dzieci diabła*. Także do tych, którzy działając w Kościele, czynią z niego kolejny konsumpcyjny produkt pop-kultury (coś w rodzaju *Catholic-Cola*), czy – co gorsze

- uprawiają *sztukę obłapienia* (w sensie Aleksandra Fredry), jak sugeruje Knaflewskiego film *Spirit*, podejmujący kwestię molestowania nieletnich.

Tymczasem po mieście zaczęła krążyć plotka, poparta rzekomo autorytetem prasowej publikacji, jakoby na wystawie pojawił się wizerunek *księdza terrorysty*. Nie trzeba chyba dowodzić, że w dzisiejszej sytuacji politycznej w Polsce (i dekoniunktury dla tzw. sztuki krytycznej, w tym dla wszelkiej maści krytyków Kościoła, *bluźnierców* i *irregulares*) podejrzenie o irreligiję dla dyrektorów i kuratorów placówek eksponujących tego typu dzieła musiało być nie lada przeżyciem!?

Jeśli nasze przypuszczenie jest na rzeczy, to przecież alibi nie trudno im podsunąć, a równowagę psychiczną łatwo odzyskać, jeśli rozważy się serio postulat obecnej narodo-katolickiej władzy, by uprawiać tzw. politykę historyczną. Gdzie lepiej rozważyć dawną omnipotencję Kościoła i fantazję naszego duchowieństwa z ukazaniem widoków na przyszłość, jeśli nie w publicznym muzeum konserwującym i projektującym pamięć naszego narodu? Wszystko zatem zgodne z prawem. Trzeba po prostu oddać Kościołowi sprawiedliwość! A wszystko ku pokrzepieniu naszych katolickich serc, jak onegdaj ksiądz Piekarski, jezuita, uczynił do kompanionów Jana Chryzostoma Paska egzortę w ten sens, gdy szykowali się pomóc na luterzańskich Szwedach okropności potopu:

*Lubo wdzięczna jest Bogu ofiara każda
z serca szczerego dana, osobliwie kto krew
swoją za dostojęństwo Jego świętego na*

¹ Artur Łukasiewicz, *Kiedy artysta ubiera się w sutannę; Rozmowa* [z Leszkiem Knaflewskim] o wystawie, „Gazeta Wyborcza” 23 I 2006 (Zielona Góra – Gorzów Wielkopolski).

plac niesie Majestatu, najmilsza ze wszystkich victima. Za cóż błogosławił Abrahamowi, że wszystkim świat jego odziedziczyło plemię? Tylko za to, że za jedno boskie rozkazanie z ochotą krew ukochanego konsekrował Izaaka. Woła na nas krzywda boska od tego narodu poniesiona; wołają świątnice Pańskie od nich po całej Polsce sprofanowane; woła krew braci naszych i ojczyzna ręką ich spustoszona; woła na ostatek Najświętsza Panna, Matka Boska, której imienia przeczystego że ten naród jest bluźniercą, żebyśmy za te ujęli się szczerze

nam imię Jezus, i w przyczynie Przenajświętszej Jego Matki, do której wołam: Vindica honorem Filii Tui. Przyczyną swoją, Matko, u Syna spraw to, żeby tę raczył błogosławić imprezę, żeby tę zaczął kawaleryją szczęśliwie z tego upału raczył wyprowadzić i na dalszy zaszczyt swego Boskiego konserwować Majestatu. Tych tedy w przedsięwziętą drogę daję wam wodzów, zastępców, opiekunów; w tym gruntowną pokładam nadzieję, że was wszystkich powracających w dobrym witać będą zdrowiu. [por. J. Ch. Pasek, Pamiętniki]



pretensje, żeby w osobach naszych widział jeszcze świat nieumarłą przodków naszych sławę i fantazję. Niesiecie tu, odważni kawalerowie, z Izaakiem krew swoją na ofiarę Bogu; upewniam was imieniem boskim, że kogo Bóg jako Izaaka samą jego kontestując się intencją zdrowo z tej wyprowadzi okazyje, i sławą dobrą, i wszelkim swoim kompensować mu to [będzie] błogosławieństwem; kogo by zaś cokolwiek potkało, za Najświętszy Majestat i Matki Jego wylana kropla krwi, by najcięższe, wszystkie obmyje grzechy i wieczną bez wątpienia, w niebie zgotuje koronę. Oddajcież się temu, który dziś ubogo dla was w jasełeczkach położony, krew swoją ochotnie dla zbawienia waszego ofiaruje Bogu Ojcu. Ofierujcież te swoje terażniejsze actiones w nadgodę jutrzeźnego nabożeństwa, które zwyczajnie o tym czasie odprawiamy witając nowego gościa – Boga w ciele ludzkim na świat zesłanego. A ja w Tym mam nadzieję, którego przenajświętsze wspomi-

Hard-religia – religia mściwa, wojująca, nieporna nauk Erazma z Rotterdamu, a przy tym dociekliva i wymowna, wszystko kontrolująca, interweniująca z całą swą – dziś telekomunikacyjną – mocą i fantazją z wysokości w życie społeczne, choćby religia członka włoskiej Ligi Północnej apelującego do Benedykta XVI o ogłoszenie krucjaty przeciwko muzułmanom – jest zatem przede wszystkim religią mocnego i zdecydowanego sądu, rozeznania tego co prawe i sprawiedliwe, za co – jak powiadał ksiądz Piekarski, od którego dzisiejsi fundamentalści uczyć się mogą – warto krew swoje na plac nieść [Knaflewski powiada, że pomysł księży w mundurach wojskowych był inspirowany wizerunkiem polskiego kapelana w kamizelce kuloodpornej w Iraku]. Hard-religia próbuje codziennie sądu – także estetycznego, artystycznego czy krytycznego, jak wnosimy z doniesień napływających do nas z Zielonej Góry. A więc hard-religia działa poniekąd

wbrew słowom Chrystusa – *Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni!* (co mnie się tu nie uda!). Ale w tej niewczesnej próbie sądenia, które zawsze jest jakby nie w porę, bo trzeba 77 razy wybaczyć, nawet najobrzydliwszym bluźniercom, hard-religia jest przede wszystkim *dobrą nowiną* Sądu Ostatecznego. Hard-religia wnosi do religii dążenie do ustanowienia możliwie najsilniejszej *więzi*, jaką *religio* może zrealizować w porządku cielesnym, psychicznym i duchowym – z Bogiem, który dla niej jest nade wszystko Sędzią. Dlatego właśnie mimo tego elementu soft



chrześcijaństwo ostatecznie nie jest Kościołem *efektyków* (pirronistów powstrzymujących się od sądu), lecz jest Kościołem wierzących i sądzących (w Toruniu, Gdańsku, w Legnicy czy w Zielonej Górze), w tym ordynujących biskupów.

Oczywiście na wystawie nie było żadnego *księdza terrorysty*, ani tym bardziej *biskupa terrorysty* o duszy gołębia, a przebiegłego jak wąż. Zatem zbyt duża fatyga. Raczej mieliśmy po prostu próbę tzw. polityki historycznej we współczesnym kostiumie, artystyczną wizję dzisiejszego Kościoła wojującego (szczególnie z libertyzmem), rozdartego między hard i soft-religią, Kościoła od wieków, od samego początku na rozdrożu, jak w wierszu *Kościół wojujący* Jerzego Liberta:

*Wiem, w to niebo, co się wspiera
O gotyckiej szczyt kolumny,*

*Tu na ziemi mnie prowadzi
Twój wzrok czysty i rozumny.
Niebo, które dotąd puste
Pychą w nas i ponad nami,
Dziś Bóg podjął ręką męską
I wypełnił aniołami...
Jeszcze słowa niespokojne
Dziela ziemi brud od piękna,*

*Nim jak miecze się nie skruszą
I w pacierzu nie uklękną.
Jeszcze serce wykapanie
W dreszczach słodkich firmamentu*



*Jest jak miasto pod gwiazdami
Pełne gwaru i zamętu.
Lecz już wznosi się wyniosłe
Obnażone i milczące,
I pokorne, i żarliwe
Niby Kościół wojujący.*

Knaflewski, skoro zachciało mu się przebrać za księdza, i to do tego Kościoła wojującego, mógłby w tym wywiadzie dodać za Krasickim – biskupem soft-religii: *Być księdzem praca, kłopot, i biskup, i sądy, [etc.] Czymże być? wszędzie przykrość. Żyjemy, jak możemy.*

Leszek Knaflewski „Killing me softly!” Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze – Galeria „Nowy Wiek”, styczeń – luty 2006, kurator wystawy – Leszek Kania